

Zygmunt Freud

Marzenie senne i okultyzm

Szanowni Państwo! Droga, którą dzisiaj pójdziemy, będzie bardzo wąska, otworzy ona jednak przed nami rozległe horyzonty.

Zawarta w tytule niniejszego wykładu zapowiedź, że będę mówił o związku marzenia sennego z okultyzmem, z pewnością nie jest dla państwa zaskoczeniem. Wszakże marzenie senne często traktowane jest jako pomost prowadzący w świat mistyki; wielu uważa, że ono samo stanowi zjawisko z dziedziny okultyzmu. Również i my, czyniąc zeń obiekt naukowych badań, nie przeczymy temu, że między marzeniem sennym a ową mroczną wiedzą istnieje szereg powiązań. Mistyka, okultyzm, cóż właściwie znaczą te pojęcia? Proszę nie oczekiwać ode mnie, że podejmę tutaj próbę definicyjnego określenia tych trudnych do wyraźnego rozgraniczenia dziedzin. W ogólny i nieokreślony sposób wiemy wszyscy do jakiego typu rzeczywistości się one odnoszą. Stanowi ona coś w rodzaju drugiej strony pozostającej poza obrębem skonstruowanego przez naukę klarownego świata, w którym rządzą nieubłagane prawa.

Zwolennicy okultyzmu utrzymują, że owe „rzeczy pomiędzy niebem i ziemią, o których, całą naszą mądrość czerpiąc ze szkoły, nawet nie mamy odwagi śnić”¹, istnieją w sposób realny. W rezultacie nie zamierzają oni poprzestawać na podobnie ograniczonej szkolnej wiedzy; są gotowi wierzyć w to, co jawi się im jako godne wiary.

Do zjawisk okultystycznych chcemy podejść w podobny sposób, w jaki podchodzimy do wszelkiego innego naukowego materiału; najpierw postawimy pytanie, czy ich istnienie można rzeczywiście stwierdzić, a dopiero później, gdy już nie będziemy mieli co do tego żadnych wątpliwości, podejmiemy próbę ich wyjaśnienia. Należy przy tym podkreślić, że z racji oddziaływania różnego rodzaju czynników — intelektualnych, psychologicznych i historycznych, już samo podjęcie tego rodzaju decyzji nie będzie dla nas sprawą łatwą. Sytuacja ta

¹ W. Szekspir: *Hamlet*. Akt I. Scena 5. Proponowany przeze mnie przekład stanowi tłumaczenie z niemieckiego przekładu Hamleta, stąd odbiega on wyraźnie od polskiego przekładu.

różni się zasadniczo od tej, z jaką mamy do czynienia, gdy przystępujemy do innego typu badań.

Zacznijmy od trudności natury intelektualnej. Proszę mi przy tym wybaczyć dość toporny, dosłowny sposób jej przedstawienia pełen różnego rodzaju przerysowań. Weźmy na przykład pytanie dotyczące tego, co znajduje się we wnętrzu ziemi. Nasza wiedza na ten temat, jak wiadomo, nie jest dostatecznie pewna. Przypuszczamy, że we wnętrzu ziemi znajdują się ciężkie metale pozostające w stanie płynnym. Oto jednak ktoś formułuje twierdzenie, że we wnętrzu ziemi znajduje się woda nasycona kwasem węglowym, czyli rodzaj wody sodowej. Powiemy wtedy rzecz jasna, że twierdzenie to jest mało prawdopodobne, przeczy ono wszelkim naszym oczekiwaniom, nie bierze pod uwagę tych wszystkich znanych nam czynników, na podstawie których sformułowaliśmy naszą hipotezę. Nie jest to jednak twierdzenie niewyobrażalne; jeśli ktoś powie nam, w jaki sposób możliwe jest zweryfikowanie hipotezy, że wewnątrz ziemi wypełnione jest wodą nasyconą kwasem węglowym, bez wahania podejmiemy próbę tego rodzaju weryfikacji. Ale oto przychodzi ktoś inny i z całą powagą stwierdza, że we wnętrzu ziemi znajduje się marmolada! Do jego twierdzenia podejźmy wtedy całkiem inaczej. Powiemy, że marmolada nie występuje w przyrodzie, jest ona produktem ludzkiej kuchni, jej pojawienie się zakłada poza tym istnienie drzew owocowych i ich owoców, nie wiemy przy tym, w jaki sposób możemy do wnętrza ziemi przenieść wegetację tych drzew i sztukę kucharską opanowaną przez człowieka. W wyniku tych racjonalnych zarzutów zmienimy również nasz sposób podjęcia do twierdzenia tej osoby. Zamiast rozpocząć badania, które pozwoliłyby nam stwierdzić, czy wewnątrz ziemi rzeczywiście składa się z marmolady, zapytamy raczej: kim jest owa osoba, której podobna myśl przyszła do głowy, w najlepszym zaś wypadku zapytamy ową osobę, skąd ona to wie. Nieszczęśliwy twórca marmoladowej teorii poczuje się ciężko obrażony i oskarży nas, że kierując się naukowymi przesadami odmawiamy jego twierdzeniu obiektywnej wartości. Na nic mu się to jednak nie zda. Uważamy bowiem, że przesady nie zawsze zasługują na krytykę. Niekiedy posługiwanie się nimi jest jak najbardziej uprawnione i uzasadnione, pozwalają nam bowiem zaoszczędzić wiele zbytecznego wysiłku. Są to wszakże wnioski przez analogię wyprowadzone z innych, dobrze uzasadnionych sądów.

Wiele okultystycznych twierdzeń czyni na nas podobne wrażenie, co hipoteza marmoladowa, dlatego uważamy, że mamy prawo do tego, aby odrzucić je z góry bez powtórnego badania. Nie zawsze jednak jest to takie proste. Powyższe porównanie nie dowodzi niczego, czy też raczej dowodzi niewiele, jak każde zresztą porównanie. Wątpliwym jest wszakże, czy jest ono w ogóle adekwatne, doskonale przy tym wiemy, że o posłużeniu się właśnie nim zadecydowała przyjęta przez nas z góry postawa lekceważąca i krytyczna wobec okultyzmu. Sięganie po własne przesady jest niekiedy uzasadnione i upraw-

nione, w innych wypadkach jednak prowadzi do błędów i wyrządza szkody, nigdy przy tym nie wiadomo, z którą z tych sytuacji mamy w danym wypadku do czynienia. Sama historia nauki obfituje w przypadki, które mogą być ostrzeżeniem przed zbyt pochopnym ferowaniem wyroków i ocen. Przez długi czas uważano, że twierdzenie, iż kamienie, które nazywamy dzisiaj meteorytami, przybyły na ziemię z przestrzeni niebios, czy też że górskie skały, które zawierają w sobie resztki muszli, tworzyły niegdyś dno morskie jest pozbawione sensu. Nawiasem mówiąc, w podobny sposób odniesiono się również do psychoanalizy, gdy wystąpiłem z twierdzeniem o odkryciu nieświadomości. My, analitycy, mamy zatem szczególne powody po temu, aby zachować ostrożność w formułowaniu racjonalnych argumentów w celu odrzucenia nowych hipotez oraz musimy przyznać, że nie wyzbywamy się w ten sposób bynajmniej niechęci, wątpliwości czy niepewności.

Drugi moment nazwałem psychologicznym. Przez określenie to rozumiem powszechną skłonność człowieka do łatwowierności i wiary w cuda. Od samego początku, kiedy wystawieni jesteśmy na ciężką próbę życia rodzi się w nas opór przeciwko bezwzględności i monotonii zasad myślowych oraz przeciwko wymogom doświadczającej nas rzeczywistości. Rozum staje się naszym wrogiem wzbraniającym nam rozlicznych sposobów doświadczenia przyjemności. Odkrywamy, jaką przyjemność sprawia nam już choćby tylko chwilowe zawieszenie jego funkcji i oddanie się czczym wyobrażeniom pełnym różnego rodzaju pokus. Uczniak cieszy się, gdy uda mu się przekręcić jakieś słowo, uczony profesor po naukowym kongresie, na którym uczestniczył wyśmiewa się ze swojego referatu, nawet człowiek poważny znajduje świetną zabawę w słuchaniu dowcipów. Bardziej poważne przejawy wrogości przeciwko „rozumowi i nauce, tym najwyższym władzom człowieka”² dają o sobie znać dopiero przy stosownej okazji. Należą do nich przypadki, gdy cudownemu uzdrowicielowi czy znachorowi pochopnie przyznajemy pierwszeństwo przed „wykształconym” lekarzem, gdy gotowi jesteśmy wierzyć w twierdzenia okultyzmu, o ile rzekome fakty, na które się powołują jego przedstawiciele, traktowane są przez nich jako pozostające poza obrębem wszelkich praw i zasad. Wrogość ta prowadzi również do uśpienia w nas postawy krytycznej, fałszuje spostrzeżenia, wymusza na nas potwierdzenie i akceptację twierdzeń, których nie sposób uzasadnić. Każdy, kto bierze pod uwagę tę naturalną ludzką skłonność, ma wszelkie podstawy po temu, aby uznać za bezwartościowe wiele przekazów okultystycznej literatury.

Trzecią wątpliwość nazwałem historyczną chcąc w ten sposób zwrócić państwu uwagę na to, że w świecie okultyzmu właściwie nie pojawia się nic nowego. Obecne są w nim te same znaki, cuda, prorocтва i zjawiska duchowe, o których relacje docierają do nas z odległych czasów i zawarte są w starych

² J.W. Goethe: *Faust*. Część I. Scena 4.

książkach. Od dawna zwykliśmy je traktować jako produkty nieposkromionej fantazji i celowego oszustwa, jako produkty czasu, w którym niewiedza człowieka była bardzo wielka i duch naukowy znajdował się jeszcze w powijkach. Jeśli przyjmujemy, że prawdziwe są wszystkie te zjawiska, które zgodnie z opowieściami okultystów mają jeszcze dzisiaj miejsce, za wiarygodne musimy również uznać owe opowieści pochodzące z czasów starożytnych. Uprzytomnijmy tylko sobie, że w tradycjach i w świętych księgach różnych narodów aż roi się od owych cudownych opowieści i że religie właśnie na tych niezwykłych i cudownych zdarzeniach opierają swoje roszczenie do wiarygodności upatrując w nich dowody na działanie ponadludzkich mocy. Ciężko nam będzie wówczas oprzeć się podejrzeniu, że wiedza okultystyczna jest właściwie religijnej natury, że ukrytym motywem ruchu okultystycznego jest przyjsie z pomocą religii zagrożonej przez postęp myśli naukowej. Kiedy więc zdamy sobie z tego sprawę, będzie musiała w nas wzrosnąć nieufność oraz niechęć do badania rzekomych zjawisk okultystycznych.

W końcu jednak owa niechęć musi zostać przezwyciężona. Chodzi tutaj o pytanie dotyczące faktycznego istnienia zjawisk okultystycznych, o to, czy opowieści okultystów są prawdziwe, czy też nie. To zaś należy rozstrzygnąć na podstawie obserwacji. W gruncie rzeczy musimy być wdzięczni okultystom. Cudowne opowieści docierające do nas z dawnych czasów nie poddają się weryfikacji z naszej strony. Jeśli sądzimy, że nie sposób ich dowieść, musimy równocześnie przyznać, że nie sposób ich zdecydowanie odrzucić. W odniesieniu do tego jednak, co wydarza się w teraźniejszości, czego możemy być świadkami, musimy wydać sąd oparty na mocnych podstawach. Jeśli dochodzimy do przekonania, że podobne cuda dzisiaj się nie zdarzają, nie musimy się wówczas obawiać zarzutu, że mogły one mieć miejsce w przeszłości. Innego rodzaju wyjaśnienia jawią się wówczas bowiem jako o wiele bardziej wiarygodne. Zostawmy zatem nasze wątpliwości na boku wyrażmy gotowość uczestniczenia w obserwacji zjawisk okultystycznych.

Tak się nieszczęśliwie składa, że natrafiamy w tym wypadku na okoliczności, które dalece nie sprzyjają w przeprowadzeniu przez nas tego szczytnego zamiaru. Obserwacje, na podstawie których mamy wyrobić sobie odpowiednie zdanie, dokonywane są bowiem w warunkach dużej niepewności co do prawdziwości naszych spostrzeżeń zmysłowych, kiedy nasza uwaga ulega osłabieniu. Mają one bowiem miejsce w ciemnościach lub przy skąpym czerwonym świetle, po długim okresie daremnego oczekiwania. Powiada się nam, że już nasza niedowierzająca krytyczna postawa stanowi przeszkodę w pojawieniu się oczekiwanych zjawisk. Zaaranżowana w ten sposób sytuacja jest prawdziwą karykaturą sytuacji, w jakiej prowadzimy zazwyczaj badania naukowe. Obiektem naszych obserwacji są tak zwane media, osoby, którym przypisuje się szczególną „wrażliwość”, które jednak nie odznaczają się żadnymi wykraczającymi ponad przeciętność własnościami duchowymi czy cecha-

mi charakterologicznymi. W odróżnieniu od żyjących w odległych czasach cudotwórców nie są oni ani owładnięci jakąś wielką ideą, obce są też im podniosłe cele. Przeciwnie, nawet ci, którzy wierzą w ich tajemnicze moce uważają ich za osoby, którym nie można zbyt ufać, wielu z nich zresztą już zdemaskowano jako oszustów, należy się spodziewać, że pozostałych czeka w najbliższej przyszłości ten sam los. Sposób postępowania tych osób przypomina swawolne dziecięce igraszki czy sztuczki wykonywane przez karcianych wróżbitów. Z ich seansów nie wyniknęło jeszcze nigdy nic pożytecznego, choćby, na przykład, odkrycie jakiegoś nowego źródła siły. Naturalnie nikt nie oczekuje, że sztuczki magika wyczarowującego gołębie z kapelusza przyczynią się do postępu w rozwoju hodowli gołębi. Nie jest trudno wyobrazić sobie kogoś, kto starając się postępować zgodnie z kryteriami obiektywnej prawdy uczestniczy w seansach okultystycznych, po jakimś czasie jednak znużony i zniechęcony wymogami, jakie się przed nim stawia, rezygnuje, aby powrócić do swojego wcześniejszego, obciążonego przesadami nastawienia. Możemy mu wtedy naturalnie zarzucić, że jego zachowanie nie jest właściwe, zjawiskom, które chce się studiować nie można narzucać z góry, jakie być powinny oraz jakie warunki winny spełniać w momencie swego pojawienia się. Wskazane jest raczej wytrwanie przy podjętym uprzednio zamiarze oraz zachowanie wszelkich środków ostrożności i samokontroli, za pomocą których próbujemy się dodatkowo zabezpieczyć przed mediami, które nie budzą w nas zaufania. Niestety posługiwanie się tego rodzaju współczesnymi technikami zabezpieczającymi sprawia, że niemożliwy staje się łatwy dostęp obserwacji do zjawisk okultystycznych. Badania nad okultyzmem stają się szczególnie trudnym przedsięwzięciem, którego nie można się podejmować zajmując się równocześnie czymś innym. W rezultacie zanim prowadzący je badacze uzyskają określone rezultaty, są oni zrazu zdani jedynie na wątpliwości i własne przypuszczenia.

Wśród tych ostatnich najbardziej wiarygodnym zdaje się być mniemanie, iż okultyzm zajmuje się jak najbardziej realnym jądrem pewnych stanów rzeczy, które nie zostały jednak jeszcze dostatecznie poznane, gdyż złudzenie i fantazja otoczyły je trudną do przeniknięcia zasłoną. W jaki jednak sposób możemy zbliżyć się do tego jądra, jaki znaleźć punkt zaczepienia, aby móc podjąć nasz problem? W tym momencie najbardziej pomocne, jak sądzę, okazuje się dla nas marzenie senne sugerując nam, aby spośród całego gąszcza zjawisk wybrać temat telepatii.

Jak państwo wiecie, telepatią nazywamy domniemany fakt, iż jakieś wydarzenie, które ma miejsce w określonym czasie, równocześnie, w sposób odbiegający od znanych nam sposobów komunikowania, daje o sobie znać w świadomości osoby, która jest od niego oddalona w przestrzeni. U podstaw tego rozumowania tkwi milczące założenie, że owo wydarzenie dotyczy osoby, z którą inna osoba, odbiorca komunikatu, jest silnie emocjonalnie związana.

A więc np. osoba A ma wypadek lub umiera, zaś osoba B, której jest ona bliska, może być nią matka, córka czy ukochana, otrzymuje sygnał tego zdarzenia mniej więcej w tym samym czasie już to poprzez spostrzeżenie twarzy osoby A, już to poprzez wrażenia słuchowe; w tym ostatnim wypadku wydaje się jej, że ktoś poinformował ją o tym telefonicznie, co naturalnie nie miało miejsca. W istocie bowiem mamy tu do czynienia z psychicznym odpowiednikiem telekomunikacji bezkablowej. Nie muszę państwu podkreślać, jak wielce nieprawdopodobne są tego rodzaju zjawiska. Dużą część tego typu opowieści można by z powodzeniem odrzucić pozostawiając jedynie kilka, w odniesieniu do których trudno wskazać na przekonujące racje podobnego postępowania. Proszę mi teraz wybaczyć, że w moich dalszych rozważaniach świadomie nie będę traktować zjawisk telepatycznych jako „domniemanych” mówiąc o nich w ten sposób, jakbym wierzył w ich obiektywną realność. Należy jednak pamiętać o tym, że tak w istocie nie jest i że nie mam w tej kwestii żadnego wyrobionego zdania.

Właściwie mam niewiele państwu do powiedzenia, mogę jedynie wskazać na pewien mało znaczący fakt. Chciałbym też znowu ograniczyć wasze oczekiwania twierdząc, iż marzenie senne ma w gruncie rzeczy niewiele wspólnego z telepatią. Zarówno telepatia nie rzuca nowego światła na istotę marzenia sennego, jak też marzenie senne jest bezpośrednim świadectwem realności telepatii. Zjawiska telepatyczne nie są też wyłącznie powiązane z marzeniem sennym, mogą one również mieć miejsce na jawie. Jedyną racją przemawiającą za rozpatrywaniem związku między marzeniem sennym i telepatią jest fakt, iż osoba, która śni, zdaje się być szczególnie podatna na przyjęcie telepatycznego przesłania. Otrzymuje ona wówczas tak zwane telepatyczne marzenie senne; w trakcie jego analizy przekonujemy się co do tego, że telepatyczna informacja odegrała tę samą rolę co inne resztki dnia, jak też, że podobnie jak i one uległa przekształceniu pod wpływem pracy marzenia sennego podporządkowując się obecnym w nim tendencjom.

W trakcie analizy telepatycznego marzenia sennego mamy do czynienia z pewnym zjawiskiem, które mimo jego niepozorności wydało mi się na tyle interesujące, aby od jego omówienia zacząć niniejszy wykład. Kiedy w roku 1922³ po raz pierwszy wypowiedziałem się na ten temat, opierałem się jedynie na jednej obserwacji. Od tej pory poczyniłem kilka podobnych obserwacji, pozostaną jednak przy pierwszym przykładzie, ponieważ daje się on najłatwiej zaprezentować, wprowadzę przy tym państwa od razu *in medias res*.

Oto pewien mężczyzna, bez wątpienia inteligentny, bynajmniej nie „natchniony okultystycznie”, jak sam o sobie mówi, opisuje mi swoje marzenie senne, które wydaje mu się dziwne. Na wstępie zaznacza, że jego żona córka, mieszkająca w odległej od niego miejscowości, oczekuje w połowie

³ S. Freud: *Traum und Telepathie*. W: *Gesammelte Werke*. T.13. London 1940, s. 165.

grudnia swego pierwszego rozwiązania. Owa córka jest mu bardzo bliska, wie też, że i ona jest bardzo do niego przywiązana. Ale w nocy z 16 na 17 listopada śni mu się, że jego żona urodziła bliźnięta. Po czym podaje jeszcze kilka szczegółów, których nie będę tutaj omawiać, nie dla wszystkich z nich przy tym udało się znaleźć wyjaśnienie. Kobieta, która w marzeniu sennym wystąpiła w roli matki bliźniąt, jest jego drugą żoną, macochą córki. Nie chce on mieć żadnych dzieci z tą kobietą, która, jego zdaniem, nie posiada żadnych predyspozycji do prawidłowego wychowania dzieci, przez długi czas w okresie poprzedzającym pojawienie się opowiedzianego przez nią marzenia sennego nie współżył z nią seksualnie. Do napisania do mnie nie skłoniły go bynajmniej wątpliwości co do mojej teorii marzenia sennego. Skądinąd bowiem uprawnia go do nich jawna treść jego marzenia sennego; dlaczego wszakże żona ma, na przekór jego własnym życzeniom, urodzić mu dzieci? W dodatku, jak to wynika z jego opowieści, nie było żadnych podstaw do tego, aby się obawiać, iż to niepożądane zdarzenie mogłoby nastąpić. Tym, co skłoniło go do opowiedzenia o tym marzeniu sennym, była okoliczność, że 18 listopada otrzymał telegram, iż córka urodziła bliźnięta. Telegram został nadany dzień wcześniej, narodziny nastąpiły w nocy z 16 na 17 listopada, mniej więcej o tej samej godzinie, kiedy śnił o urodzeniu bliźniaków przez swoją żonę. Autor listu zadaje mi pytanie czy uważam, iż zbieżność jego marzenia sennego i opisanego wydarzenia jest przypadkowa. Nie ma przy tym odwagi, aby marzenie senne nazwać telepatycznym, gdyż różnica między treścią marzenia sennego i wydarzeniem dotyczy właśnie tego, co wydaje mu się istotne, osoby tej, która rodzi. Z jego uwag jednak wynika, że nie zdziwiłby się gdyby jego marzenie senne zostało uznane za autentycznie telepatyczne. Córka, jak uważa, w tych ciężkich dla niej chwilach, „myślała z pewnością przede wszystkim o nim”.

Moi Szanowni Państwo! Jestem pewien, że owo marzenie senne możecie już sami objaśnić, domyślacie się przy tym, dlaczego je wam opowiedziałem. Mamy tutaj do czynienia z mężczyzną niezadowolonym ze swego drugiego małżeństwa, który chętniej widziałby obok siebie kobietę przypominającą mu córkę z pierwszego małżeństwa. Nieświadomość oczywiście nie pyta, jak to jest możliwe? I oto w nocy otrzymuje on drogą telepatii wiadomość, że córka urodziła bliźnięta. Praca marzenia sennego opracowując tę wiadomość pozwala oddziaływać na nią nieświadomemu życzeniu, zgodnie z którym córka ma zająć miejsce drugiej żony. W ten sposób kształtuje się osobiwa w swej wymowie jawna treść marzenia sennego przesłaniająca życzenie oraz zniekształcająca wiadomość. Należy powiedzieć, że dopiero interpretacja marzenia sennego wykazała nam, iż ma ono charakter telepatyczny. Psychoanaliza odsłania nam zatem pewne telepatyczne zjawisko, którego w żaden inny sposób nie bylibyśmy w stanie poznać.

Proszę jednak nie dać się zwieść! Powyższa interpretacja marzenia sennego nie powiedziała nam jeszcze niczego na temat obiektywnej prawdy zjawisk

telepatycznych. Owo marzenie może mieć również charakter pewnego pozoru, który daje się objaśnić w całkiem inny sposób. Możliwe, że ukryta myśl senna mężczyzny wyglądała w ten sposób; wszakże to dzisiaj jest dzień, w którym ma nastąpić rozwiązanie, córka natomiast, jak sądzę, pomyliła się w swoich obliczeniach o miesiąc. Już bowiem ostatnim razem, kiedy ją widziałem jej wygląd wskazywał na to, że ma urodzić bliźniaki. A przy tym, jak bardzo z bliźniąt ucieszyłaby się moja zmarła żona, która tak bardzo lubiła dzieci (na ten ostatni element myśli marzenia sennego wskazują nie przytoczone tutaj przeze mnie asocjacje śniącego). W tym wypadku rolę podniety wywołującej marzenie senne spełniły w równej mierze dobrze uzasadnione przewidywania śniącego, a nie przekazana na drodze telepatii wiadomość, efekt byłby taki sam. To jednak dałoby się stwierdzić dopiero po dokładnym zbadaniu wszystkich okoliczności towarzyszących temu przypadkowi, a to, podobnie zresztą jak i w innych znanych mi z doświadczenia przypadkach, nie wchodziło tutaj w grę. Założenie istnienia telepatii stanowi naturalnie najprostsze wyjaśnienie, niewiele się jednak dzięki niemu zyskuje. Najprostsze wyjaśnienie nie zawsze jest prawdziwe, prawda nie zawsze przybiera prostą postać, dlatego zanim zdecydujemy się na przyjęcie tak brzemiennego w skutkach założenia należy najpierw zachować wszelkie niezbędne w takim wypadku środki ostrożności.

W tym miejscu możemy odejść od tematu; marzenie senne i telepatia – w tej kwestii nie mam już państwu nic więcej do powiedzenia. Proszę jednak zauważyć, że to nie dzięki marzeniu sennemu dowiedzieliśmy się czegoś na temat telepatii, lecz dzięki naszej jego interpretacji, jego psychoanalitycznemu opracowaniu. Dlatego w dalszych rozważaniach możemy całkowicie abstrahować od marzenia sennego w nadziei, że posłużenie się metodą psychoanalityczną rzuci nieco światła na inne zjawiska uchodzące za okultystyczne. Należy do nich np. zjawisko indukcji czy przeniesienia myśli, które jest bliskie telepatii i bez wątpienia może zostać do niej zaliczone. Chodzi tutaj o zjawisko polegające na tym, że procesy psychiczne zachodzące w jednej osobie – jej przedstawienia, stany pobudzeniowe, impulsy wolicjonalne, mogą dzięki istnieniu w jej psychice wolnej przestrzeni, zostać przeniesione na inną osobę w sposób, który odbiega od utartych sposobów komunikowania za pomocą słów i znaków. Zdajecie sobie państwo z tego sprawę, że gdyby podobne zdarzenie rzeczywiście miało miejsce, miałoby ono istotne znaczenie praktyczne. Chociaż, nawiasem mówiąc, zastanawiać może fakt, dlaczego w docierających do nas z odległych epok opowieściach o cudach właśnie o tego rodzaju zjawiskach mówi się niewiele.

W trakcie psychoanalitycznej terapii pacjentów odniosłem wrażenie, że postępowanie zawodowych wróżbitów polega na pozbawieniu klienta jakiegokolwiek sposobności do wyrażenia nasuwających się z całą oczywistością ich własnych obserwacji dotyczących telepatii. Osoby te to miernoty, często o mocno podejrzanym reputacji. Oddają się one najprzeróżniejszym procederom;

rozkładają karty, studiują charakter pisma i linie dłoni, prowadzą astrologiczne obliczenia, uprzednio wykazawszy się przed klientami znajomością wydarzeń z ich przeszłości lub teraźniejszości. Ci ostatni są najczęściej bardzo zadowoleni z tego rodzaju przepowiedni i nie gniewają się na wróżbitów, gdy te się później nie sprawdzają. W mojej praktyce miałem do czynienia z wieloma podobnymi przypadkami, mogłem je przestudiować pod kątem analitycznym, zaraz też opowiem państwu o najosobliwszym z nich. Niestety wartość dowodowa tej opowieści z konieczności ucierpi z powodu licznych przemilczeń, do których zmusza mnie obowiązek lekarskiej dyskrecji. Zarazem jednak starałem się w niej w miarę możliwości uniknąć wszelkich zniekształceń. Proszę zatem wysłuchać historii jednej z moich pacjentek, która miała następujące doświadczenie z wróżbitką.

Była najstarszym dzieckiem z bardzo licznego rodzeństwa, wyrosła w atmosferze szczególnie silnego emocjonalnego związku z ojcem, w młodym wieku wyszła za mąż i małżeństwo dało jej pełne zadowolenie. Do szczęścia brakowało jej tylko jednego – własnego dziecka. Fakt ten spowodował, że jej ukochany mąż nie mógł w pełni zająć miejsca, które w jej oczach posiadał ojciec. Kiedy po wielu latach pełnych rozczarowań zdecydowała się w końcu na ginekologiczną operację, mąż wyznał jej, że to on jest winny, gdyż na skutek choroby, przez którą przeszedł jeszcze w okresie przedmałżeńskim, stał się bezpłodny. Rozczarowanie związane z tym wyznaniem zniosła fatalnie, stała się neurotyczna, zaczęła cierpieć wyraźnie na stany lękowe wynikające z chęci oszukiwania własnego męża. Starając się ją rozerwać, mąż wziął ją ze sobą w podróż służbową do Paryża.

Pewnego razu, kiedy siedzieli obydwój w hotelowym hallu, zauważyli szczególnie poruszenie wśród pracowników hotelu. Na jej pytanie, co jest tego powodem, otrzymała odpowiedź, że przyjechał *Monsieur de Professeur* i będzie udzielał konsultacji w swoim pokoju. Wyraziła życzenie udania się na taką konsultację. Mąż jednak nie zgodził się na to. Mimo to w dogodnym momencie niepostrzeżenie wślizgnęła się do pokoju wróżbity i stanęła przed nim osobiście. Miała wtedy 27 lat, wyglądała jednak o wiele młodziej, zdjęła przy tym obrączkę ślubną. *Monsieur de Professeur* kazał jej położyć dłoń na tacy, która była wypełniona popiołem studiując dokładnie jej odcisk, potem zaś powiedział jej, że czekają ją jeszcze ciężkie czasy wewnętrznych zmagani. Swoją przepowiednię zakończył jednak pocieszeniem, że wyjdzie jeszcze za mąż i w wieku 32 lat będzie miała dwójkę dzieci. Kiedy opowiadała mi tę historię miała 43 lata, była ciężko chora i pozbawiona wszelkiej nadziei na urodzenie dziecka. Przepowiednia się zatem nie spełniła, pacjentka nie mówiła jednak o tym z goryczą, lecz z wyraźnym odczuciem zadowolenia, tak jakby wspominała jakieś radosne przeżycie. Bez trudu ustaliłem, że nie ma najmniejszego pojęcia o tym, co mogą znaczyć obydwie liczby, które pojawiły się w przepowiedni [2 i 32].

Powiedzą państwo, że jest to historia głupia i niezrozumiała i zapytacie, dlaczego ją wam w ogóle opowiedziałem. Ja też byłbym waszego zdania, gdyby nie fakt – a ma on w moich oczach znaczenie decydujące – że analiza umożliwiła mi interpretację owej przepowiedni, która brzmi przekonująco właśnie ze względu na objaśnienie znaczenia tego ostatniego szczegółu. Obydwie wymienione liczby pozostają bowiem w ścisłym związku z biografią matki mojej pacjentki. Wyszła ona późno za mąż, po trzydziestce, stąd w rodzinie uważano, że starała się pośpiesznie nadrobić to, co do tej pory straciła. Dwoje dzieci, z których nasza pacjentka była pierwszym, przyszło po sobie na świat w najkrótszym z możliwych przedziale czasowym w tym samym roku kalendarzowym, tak iż w wieku 32 lat matka miała już dwójkę dzieci. W świetle tej historii to, co *Monsieur de Professeur* powiedział mojej pacjentce brzmiało mniej więcej tak: niech się pani nie martwi, jest przecież pani taka młoda. Czeką pania ten sam los, co pani matkę, która musiała również długo czekać na swoje dzieci. Podobnie jak i ona będzie pani miała dwójkę dzieci w wieku 32 lat. Zarazem jednak najbardziej skrytym życzeniem mojej pacjentki w latach młodości było wejście w rolę matki, zajęcie jej miejsca przy ojcu. Dlatego niespełnienie tego życzenia stało się przyczyną jej choroby. Wróźbita obiecywał jej, że to życzenie jeszcze się spełni, czemuż więc miała żywić wobec niego nieprzyjemne uczucia? Czy uważają państwo za możliwe, że *Monsieur de professeur* znał uprzednio wydarzenia z intymnego życia rodzinnego swej pacjentki? Z pewnością nie. W takim razie, w jaki sposób posiadał on wiedzę umożliwiającą mu wyrażenie najbardziej skrytych życzeń pacjentki poprzez włączenie do swej przepowiedni obydwu liczb? Widzę tylko dwie możliwości wyjaśnienia tego faktu. Albo historia, którą mi opowiedziano, była nieprawdziwa, wszystko bowiem odbyło się w rzeczywistości całkiem inaczej, albo też należy uznać, że zjawisko przeniesienia myśli jest zjawiskiem realnym. Naturalnie można przypuścić, że pacjentka po przerwie trwającej 16 lat przeniosła ze swojej nieświadomości we wspomnienie obydwie liczby, o których tu mowa. Nie mamy jednak żadnych podstaw do sformułowania podobnego przypuszczenia, chociaż naturalnie nie można go całkowicie wykluczyć. Sądzę przy tym, że państwo skłonni są raczej wierzyć w podobne wyjaśnienia niż w realność zjawiska przeniesienia myśli. Jeśli natomiast opowiedzą się państwo za prawdziwością tego ostatniego zjawiska proszę nie zapominać, że to dopiero analiza pozwoliła opisać okultystyczny charakter tego zjawiska, odkrywając te jego elementy, które do tej pory były w nich zniekształcone nie do poznania.

Gdybyśmy mieli do czynienia tylko z przypadkami, jak opisany powyżej, można byłoby przejść nad nimi do porządku dziennego ze wzruszeniem ramion. Wszakże nikt rozsądny nie będzie dawał wiary zjawisku, któremu przypisuje tak decydujące znaczenie jedynie na podstawie obserwacji jednego przypadku. Proszę jednak wierzyć memu zapewnieniu, że nie jest to jedyny przypadek znany mi z doświadczenia. Zgromadziłem już pewną ilość podobnych przepo-

wiedni i po przestudiowaniu każdej z nich odnoszę wrażenie, że wróżbita artykułuje w nich jedynie myśli, w szczególności zaś ukryte życzenia, osób, które go o coś pytają. Dlatego czuję się uprawnionym do tego, aby analizować te przepowiednie tak, jakby były one subiektywnymi kreacjami, fantazjami czy marzeniami sennymi osób, których dotyczą. Naturalnie nie wszystkie przypadki mają tę samą moc dowodową, w odniesieniu do niektórych z nich nie można również wykluczyć możliwości bardziej racjonalnego wyjaśnienia. Jednak, ogólnie rzecz biorąc, zdecydowana większość z nich wskazuje na realność zjawiska przeniesienia myśli. Waga tematu wymaga naturalnie, abym przedstawił państwu wszystkie znane mi przypadki, nie mogę tego jednak uczynić, gdyż wymagałoby to bardzo obszernego ich potraktowania. Wiązałoby się z tym również w sposób nieunikniony naruszenie obowiązującej mnie w takich wypadkach dyskrecji. Aby jednak państwu nie zrobić zawodu, spróbuję przedstawić poniżej przynajmniej kilka ze znanych mi przypadków.

Pewnego razu odwiedził mnie młody człowiek. Był to student, nieprzeciętnie inteligentny, który musiał zdać jeszcze kilka ostatnich egzaminów związanych z doktoratem. Nie był on jednak w stanie do nich przystąpić, ponieważ, jak narzekał, przestały go one w ogóle interesować, utracił przy tym zdolność koncentracji, nie mógł nawet w sposób uporządkowany przypomnieć sobie wyuczonych wiadomości. Wkrótce jednak opowiedział mi historię, która poprzedziła pojawienie się u niego podobnego stanu duchowego paraliżu. Otóż zachorował on po zdarzeniu, które wymagało od niego ogromnej woli samoprzewyciężenia. Miał on siostrę, którą darzył szczególnym uczuciem, ze wzajemnością z jej strony. Jaka szkoda, że nie możemy wziąć ze sobą ślubu, mówili do siebie często. Pewnego razu w jego siostrze zakochał się pewien szacowny mężczyzna, ona odwzajemniła mu uczuciem, rodzice jednak nie dali zezwolenia na ślub. W tej sytuacji oboje zwrócili się do niego, on zaś nie odmówił im pomocy. Pośredniczył w ich korespondencji, w końcu też wykorzystując wpływ, jaki miał na rodziców, udało mu się ich nakłonić do wyrażenia zgody na ślub. W okresie zaręczynowym miało jednak miejsce pewne zdarzenie, którego wpływu na późniejszy rozwój wypadków nietrudno się domyślić. Otóż pewnego razu mój pacjent wybrał się z przyszłym szwagrem na niebezpieczną wspinaczkę w góry bez przewodnika, po jakimś czasie obydwaj zgubili szlak i wydawało się, że już z niej nie powrócą. Krótko po ślubie siostry mój pacjent zapadł na wspomniany stan duchowego wyczerpania.

Dzięki psychoanalitycznej kuracji odzyskał on chęci do pracy. Przerwał kurację, aby zdać swoje egzaminy, potem zaś po ich szczęśliwym ukończeniu powrócił do mnie na krótko w jesieni tego samego roku. Opowiedział mi wówczas pewne osobliwe przeżycie, które miał jeszcze przed nastaniem lata. Otóż w jego miasteczku uniwersyteckim mieszkała pewna wróżka, która cieszyła się dużym wzięciem. Nawet książęta z domu panującego konsultowali się z nią przed podjęciem ważnych decyzji. Jej sposób pracy był bardzo prosty.

Wymagała ona jedynie podania daty urodzin danej osoby, poza tym nie chciała nic więcej o niej wiedzieć, nie chciała nawet znać jej imienia. Następnie szukała czegoś w astrologicznych księgach, dokonywała długich obliczeń, aby na koniec obwieścić własną przepowiednię dotyczącą danej osoby.

Mój pacjent zdecydował się wykorzystać jej wiedzę tajemną odnośnie osoby swego szwagra. Złożył wróżce wizytę i podał wymagane przez nią dane dotyczące szwagra. Ta po dokonaniu swoich obliczeń wygłosiła następującą przepowiednię: owa osoba w lipcu lub w sierpniu umrze od zatrucia się rakami lub ostrygami. Mój pacjent zakończył swoje opowiadanie słowami; „To było wspaniałe!”

Od początku przysłuchiwałem się tej opowieści z niechęcią. Kiedy pacjent zakończył ją wspomnianym okrzykiem pozwoliłem sobie na pytanie: A coż to takiego miało być, pańskim zdaniem, w tej przepowiedni wspaniałego? Mamy teraz późną jesień, pański szwagier nie umarł, gdyż dawno opowiedziałby mi pan o tym. Przepowiednia się zatem nie sprawdziła. To prawda, odpowiedział na to mój pacjent, ale zadziwiające jest w niej co innego. Mój szwagier jest namiętym smakoszem raków i ostryg i w zeszłym roku – a więc jeszcze przed wizytą u wróżki – zatruił się ostrygami nieomal przypłacając to życiem. Cóż miałem na to powiedzieć? Mogło mnie tylko irytować, że człowiek wykształcony, który miał już za sobą zakończoną z powodzeniem analizę, nie dostrzegł związku między tym zdarzeniem a przepowiednią wróżki. Jeśli chodzi o mnie, to zanim uwierzę, że na podstawie tablic astrologicznych można obliczyć miesiąc zatrucia rakami lub ostrygami, gotów jestem prędzej przyjąć, że mój pacjent nie przezwyciężył jeszcze nienawiści do rywala, której stłumienie było przyczyną jego choroby oraz że wróżka wypowiedziała po prostu jego skryte życzenie: tego rodzaju uczuć człowiek nie wyzbywa się łatwo i z czasem stają się one przyczyną jego zguby. Przyznaję, że nie mogę podać żadnego innego wyjaśnienia tego przypadku, chyba że mój pacjent sobie ze mnie zażartował. Ale zarówno wtedy, jak i później nie dawał mi on żadnych powodów do żywienia wobec niego podobnych podejrzeń i zdawał się brać poważnie wszystko to, co mówił.

Ale oto inny przypadek. Młody człowiek cieszący się powszechnym szacunkiem pozostaje w zażyłym związku z pewną światową damą. Związkowi temu towarzyszy z jego strony dość osobliwe narzucające mu się natrętnie zachowanie. Co jakiś czas odczuwa on potrzebę poniżania ukochanej za pomocą obraźliwych, szyderczych słów i doprowadzania jej w ten sposób do krańcowej rozpacz. Gdy w końcu udaje mu się to osiągnąć, następuje u niego rozluźnienie, godzi się z ukochaną i ją obdarowywuje. Teraz jednak chciałby się od niej uwolnić bowiem własne natrętne zachowania go przerażają, zauważył, że związek z tą kobietą szkodzi jego dobrej opinii, pragnie się ożenić i założyć własną rodzinę. Ponieważ jednak nie jest w stanie tego dokonać o własnych

siłach, chce zasięgnąć pomocy u analityka. Po jednej z takich kolejnych scen, mającej miejsce już trakcie analizy, każe on ukochanej napisać kilka słów na kawałku papieru, którą następnie przedstawia znawcy charakteru pisma. Odpowiedź, jaką od niego otrzymuje, brzmi: jest to pismo osoby znajdującej się w stanie krańcowej rozpacz. Osoba ta z pewnością popełni w najbliższych dniach samobójstwo. To wprawdzie nie następuje, dama pozostaje przy życiu, ale dzięki temu analitykowi udaje się rozluźnić więzy łączące z nią pacjenta; opuszcza on ową damę i kieruje swoje uczucia ku młodej dziewczynie, od której oczekuje, że będzie dla niego wymarzoną żoną. Wkrótce potem pacjent ma sen, który wyraźnie wskazuje na rodzące się w nim wątpliwości co do wartości owej dziewczyny. Również od niej pobiera próbkę pisma, przedstawia ją temu samemu znawcy i słyszy opinię o autorce pisma, która potwierdza jego domysły. Porzuca zatem zamiar ożenienia się z nią.

Aby docenić w pełni opinie znawcy charakteru pisma, w tym szczególnie pierwszą, niezbędna jest wiedza na temat pewnego intymnego zdarzenia w życiu naszego pacjenta. Będąc jeszcze w bardzo młodym wieku, zakochał się on do szaleństwa, zgodnie z własną nadpobudliwą naturą, w pewnej młodej, ale też zdecydowanie starszej od niego, kobiecie. Odtrącony przez nią podjął próbę popełnienia samobójstwa. Co do tego, że traktował ową próbę serio nie można mieć wątpliwości. Tylko przypadek sprawił, że nie zakończyła się ona dla niego tragicznie i w końcu po długim leczeniu przyszedł do siebie. Jego postępek popełniony w zaślepieniu zrobił jednak na ukochanej silne wrażenie, okazała mu ona swą przychylność, stał się jej kochankiem, żył z nią odtąd w potajemnym związku służąc jej w prawdziwie rycerski sposób. Po ponad dwudziestu latach, gdy obydwójce się już zestarzelili (ona naturalnie bardziej niż on), zapragnął zerwać z nią, stać się wolnym, zacząć własne życie, założyć swój własny dom i rodzinę. Równocześnie wraz z poczuciem znudzenia ukochaną pojawiła się w nim długo tłumiona chęć zemsty na niej. Podobnie jak on niegdyś chciał odebrać sobie życie, ponieważ nim wzgardziła, tak samo teraz miał znaleźć zadośćuczynienie we wzbudzeniu w niej pragnienia śmierci zrywając z nią. Jego miłość do niej była jednak nadal zbyt silna, aby mógł uświadomić sobie to życzenie; nie był też w stanie skrzywdzić ukochanej tak głęboko, aby szukała pocieszenia w śmierci. Znajdując się w tym stanie ducha związał się ze światową damą traktując ją jako chłopca do bicia, aby *in corpore* zaspokoić swoje pragnienie zemsty, zadając jej wszystkie te cierpienia w nadziei, że będą one miały ten właśnie skutek, jaki spodziewał się uzyskać w odniesieniu do ukochanej. Fakt, iż obiektem owej chęci zemsty była właśnie ta ostatnia kobieta, wyszedł na jaw jedynie dzięki temu, iż uczynił z niej powierniczkę i doradczynię swego miłosnego stosunku, zamiast skrywać przed nią swoją niewierność. Biedaczka, zdegradowana już od dawna z roli dawczyni do roli odbiorcy, musiała prawdopodobnie z powodu jego poufnych opowieści o wiele

bardziej cierpieć niż światowa dama z powodu jego brutalnego zachowania. Natrętne zachowania, na których pojawianie się w stosunku do osoby zastępczej skarżył się i które były powodem tego, że poddał się analizie, zostały naturalnie przeniesione na ową osobę z dawnej ukochanej; od tej ostatniej bowiem nie mógł się mimo najszczerzych chęci uwolnić. Nie jestem znawcą charakteru pisma i nie mam zbyt wysokiej opinii o sztuce odgadywania cech charakterologicznych danej osoby na podstawie sposobu, w jaki pisze, w jeszcze mniejszym stopniu wierzę w możliwość przepowiadania w ten sposób przyszłości autora pisma. Widzą państwo jednak, że – niezależnie od tego, co w danym wypadku sądzi się na temat grafologii – rzeczoznawca twierdząc, iż autor przedłożonej mu próbki w najbliższych dniach popełni samobójstwo, znowu na światło dzienne wydobyl jedynie usilne, ukryte życzenie osoby, która się do niego zgłosiła. Z podobnym zjawiskiem mieliśmy również do czynienia w przypadku drugiej opinii, tyle że tutaj nie wchodziło już w grę nieświadome życzenie. Rodzące się wątpliwości i obawy klienta znalazły swój klarowny wyraz w przepowiedni znawcy charakteru pisma. Wypada dodać, że mojemu pacjentowi udało się w końcu dzięki analizie dokonać wyboru partnerki, który wyrwał go z zamkniętego magicznego kręgu, w jaki był uwikłany.

Szanowni państwo! Usłyszeliście powyżej, jaką rolę w odniesieniu do okultyzmu może spełnić interpretacja marzeń sennych i psychoanaliza. Zobaczyliście na przykładach, że dzięki posłużeniu się nimi mogą zostać rozjaśnione zjawiska okultystyczne, które, w przeciwnym razie, pozostałyby całkowicie nieznane. Na pytanie, czy należy wierzyć w obiektywną realność tych zjawisk – a z pewnością interesuje was ono najbardziej – psychoanaliza nie może odpowiedzieć wprost, chociaż naturalnie materiał, który dzięki niej został wydobyty na światło dzienne wyraźnie sugeruje pozytywną na nie odpowiedź. Na tym jednak wasza ciekawość się nie kończy. Będziecie zapewne pragnęli się dowiedzieć do jakich wniosków uprawnia ów nieporównanie rozleglejszy materiał, który pozostaje poza obrębem zainteresowań psychoanalizy. Nie mogę już jednak nic państwu na ten temat powiedzieć, jako że nie należy to do mojej dziedziny. Jedyne, co mogę jeszcze zrobić w tej kwestii, to zaprezentować państwu moje obserwacje, które mają związek z analizą o tyle, że zostały poczynione w trakcie analitycznej kuracji, zapewne też dzięki niej stały się w ogóle możliwe. Opowiem państwu jeden przykład, który wywarł na mnie największe wrażenie. Będę przy tym bardzo drobiazgowy, zaprzątnę waszą uwagę dużą ilością szczegółów, poddając zarazem stłumieniu wiele z nich, których przytoczenie zwiększyłyby wiarygodność moich obserwacji. Chodzi o bardzo prosty, klarowny przypadek, który zasadniczo nie wymaga psychoanalitycznego objaśnienia. W dyskusji nad nim nie będziemy jednak mogli obyć się bez pomocy analizy.

Proszę zatem posłuchać. Otóż w pewien jesienny dzień 1919 roku, mniej więcej kwadrans przed jedenastą, dr. David Forsyth⁴, który przybył właśnie z Londynu, wręcza mi swoją wizytówkę, ja w tym czasie pracuję z pacjentem. (Mój szacowny kolega z londyńskiego uniwersytetu nie uzna z pewnością za niedyskrecję z mojej strony, gdy zdradzę, iż przez kilka miesięcy wprowadzałem go w tajniki techniki psychoanalitycznej.) Mogę więc go tylko pozdrowić i przełożyć na później jego wizytę. Dr. Forsyth zasługuje na szczególne zainteresowanie z mojej strony; jest on pierwszym cudzoziemcem, który odwiedza mnie po blokadzie w latach wojny, jego wizyta jest więc dla mnie zapowiedzią lepszych czasów. Wkrótce potem, o godzinie 11, przychodzi jeden z moich pacjentów, pan P., człowiek inteligentny i miły, w wieku między 40 i 50, który swego czasu leczył się u mnie z powodu kłopotów w małżeństwie. Jego przypadek nie rokował powodzenia terapii; dawno już proponowałem mu, aby przerwał kurację, on jednak chciał ją kontynuować. Czynił to wyraźnie dlatego, ponieważ przenoszenie na mnie w sposób skryty jego własnych uczuć wobec ojca wpływało dobrze na jego samopoczucie. Pieniądze nie grały w owym czasie żadnej roli, jako że nikt nie miał ich wtedy w nadmiarze. Godziny, które spędzałem z moim pacjentem, również i dla mnie były pewnym urozmaiceniem i wypoczynkiem. Tak więc, kontynuowałem tę analityczną kurację, wbrew surowym regułom lekarskiego postępowania, kończąc każdy seans ustaleniem przyszłego terminu wizyty.

Owego dnia P. powrócił do swoich opowieści o próbach nawiązania stosunków miłosnych z kobietami, wspominając znowu o pewnej pięknej, subtelnej i biednej dziewczynie, z którą mógł wejść w głębszą zażyłość, gdyby nie fakt, że od wszelkich poważniejszych prób w tym względzie odstraszało go jej dziewictwo. Opowiadał już o niej często, dzisiaj jednak po raz pierwszy wspominał, że ta – nie mając naturalnie najmniejszego pojęcia o rzeczywistych przyczynach jego zachowania – nazywa go panem Ostrożnym (Herr Vorsicht). Jestem zdumiony tą informacją, wizytówkę dr. Forsytha mam pod ręką, pokazuję mu ją.

Oto ten przypadek. Przypuszczam, że wydał się on państwu dość banalny. Proszę jednak słuchać dalej, kryje on bowiem w sobie coś więcej.

W czasach swej młodości przez kilka lat P. przebywał w Anglii. Stąd wywodzi się jego duże zainteresowanie literaturą angielską. Posiada dobrze wyposażoną angielską bibliotekę, nieraz pożyczał mi z niej książki. Dzięki niemu poznałem takich autorów, jak Bennett czy Galsworthy, z których do tej pory niewiele czytałem. Pewnego dnia pożyczył mi powieść Galsworthy'ego *The Man of Property*. Jej akcja to dzieje pewnej wymyślonej przez pisarza rodziny Forsytów. Galsworthy był niewątpliwie zafascynowany tą kreacją własnej

⁴ Dr David Forsyth (1877–1941) – lekarz, ordynator w Charing Cross Hospital London. Był jednym z pierwszych członków założonego w Londynie w 1913 roku towarzystwa psychoanalitycznego.

wyobraźni, gdyż w późniejszych jego opowiadaniach często powracają bohaterowie tej powieści. Na koniec wszystkie te związane z nimi wątki zebrał w jednym dziele tytułując je *The Forsyte Saga*. Zaledwie kilka dni przed zdarzeniem, o którym opowiadam, P. przyniósł mi nowy tom tego dzieła. Nazwa *Forsyte* oraz wszystkie typowe treści, które autor starał się w nim zawrzeć odgrywały pewną rolę w moich rozmowach z P. Stała się ona częścią sekretne go języka, który kształtuje się w naturalny sposób w trakcie częstych kontaktów między dwiema osobami. Nazwa ta różni się niewiele od nazwiska mojego gościa Forsyth, jej niemiecka wymowa zaciera tę różnicę zupełnie, zaś jeszcze innym angielskim słowem, które wymawia się identycznie, jest *foresight*, tłumaczone jako, przewidywanie czegoś albo ostrożność. P. zatem, opowiadając o swoich osobistych przygodach, użył tego samego słowa, którym w tym samym czasie w wyniku pewnego nie znanego mu zdarzenia zaprzątnięte były moje myśli.

Nieprawdą, że moja opowieść przedstawia się teraz o wiele bardziej interesująco. Sądzę jednak, że jeśli rozjaśnimy analitycznie dwa inne skojarzenia, które P. miał w trakcie tego samego seansu, przytoczony przeze mnie powyżej zdumiewający fenomen wywrze na państwie jeszcze silniejsze wrażenie, a nawet uzyskamy coś w rodzaju wglądu w warunki jego powstania. Pierwsze skojarzenie: pewnego dnia w ubiegłym tygodniu pan P. nie zjawił się o umówionej, 11, godzinie. Wyszedłem wtedy, aby odwiedzić dr Antona von Freunda⁵ w pensjonacie, w którym mieszkał. Odkryłem wówczas, ku swemu zdumieniu, że pan P. mieszka na innym piętrze tego samego domu, w którym mieścił się pensjonat. Nawiązując do tego zdarzenia opowiedziałem później P., że złożyłem mu poniekąd wizytę w jego własnym domu; jestem przy tym pewien, że nie wymieniał nazwiska osoby, którą wtedy odwiedziłem. I oto wkrótce po opowiedzeniu mi historyjki o panu Ostrożnym, pyta mnie on: czy niejaka Freud-Ottorego, która na uniwersytecie ludowym prowadzi lekcje angielskiego, nie jest przypadkiem moją córką? Po raz pierwszy przy tym w trakcie naszej długiej znajomości przekręca moje nazwisko, do czego zresztą już przywykłem w trakcie różnych kontaktów z władzami, urzędami i zecerami; otóż zamiast *Freud* mówi *Freund*.

Drugie skojarzenie: pod koniec tego samego seansu P. opowiada mi pewne marzenie sennie, z którego zbudził się z przerażeniem, był to prawdziwy koszmar senny, utrzymuje. Dodaje przy tym, że niedawno zapomniał angielskiego odpowiednika dla tego określenia i kiedy go ktoś o to zapytał odpowiedział mu, że odpowiednikiem koszmara sennego jest w języku angielskim *a mare's nest*. Jest to naturalnie bez sensu, gdyż *a mare's nest* oznacza nieprawdopodobną historię, przekład koszmara sennego na angielski brzmi natomiast *night-mare*. Opowieść ta zdaje się mieć z wcześniejszą jeden element wspólny: to, co

⁵ Chodzi tu o jednego z największych fundatorów ruchu psychoanalitycznego.

angielskie. Przypomina mi ona zarazem o pewnym drobnym zdarzeniu, które miało miejsce miesiąc wcześniej. P. siedział u mnie w pokoju, kiedy nieoczekiwanie po długiej przerwie pojawił się u mnie inny miły gość z Londynu, dr Ernest Jones. Kiwnąłem na niego, aby rozgościł się w innym pokoju i poczekał, aż umówię się z P. co do terminu następnej wizyty. Ten jednak rozpoznał go natychmiast po fotografii wiszącej w przedpokoju i wyraził życzenie, aby zostać mu przedstawionym. Jones jest autorem monografii o koszmarach sennych – o *nighth-mare* (1912); nie wiedziałem, czy P. ją znał. Starał się bowiem nie czytać książek z psychoanalizy.

Chciałbym zacząć od zbadania tego, w jaki sposób można zrozumieć analitycznie związek między opowieściami P. oraz ich umotywowaniem. Stosunek P. do nazwiska Forsyte czy Forsyth był podobny do mojego, miało ono w jego oczach to samo znaczenie; dzięki niemu w ogóle je poznałem. Osobliwe w tym wszystkim było to, że to nazwisko wymówił on w trakcie analizy w sposób całkiem niespodziewany, w najkrótszym do pomyślenia czasie, jeszcze przedtem zanim zyskało ono dla mnie inne znaczenie, w wyniku nowego zdarzenia, jakim było przybycie lekarza z Londynu. Być może jednak równie interesującym, co sam ten fakt jest sposób, w jaki pojawiło się ono w trakcie seansu. P. nie powiedział bowiem, „teraz przychodzi mi do głowy nazwisko Forsyte znane panu z głośnej powieści”, lecz spłótł to nazwisko nieświadomie z własnymi przeżyciami, aby następnie posłużyć się nim dla zasygnalizowania czegoś, co już dawno mogło mieć miejsce, mimo to do tej pory jeszcze się nie nastąpiło. Później jednak wszelako powiedział: „ja również jestem Forsyth, bowiem dziewczyna mnie tak nazywa”. Nie sposób nie dostrzec w tym wyrażeniu mieszaniny uczuć zazdrości i melancholijnego zdyskredytowania samego siebie. Nie pójdziemy za daleko, jeśli wypowiedź P. uzupełnimy w ten sposób: jest dla mnie czymś obraźliwym, że jest już pan myślami przy przybyciu. Proszę znowu skoncentrować się na mnie, ja przecież również jestem Forsyth – chociaż, jak nazywa mnie moja dziewczyna, jestem tylko panem Ostrożnym. I teraz jego myśli krążąc wokół wątku skojarzeniowego – angielski – cofają się do dwóch wcześniejszych wydarzeń, które mogły w nim w równym stopniu wzbudzić zazdrość. „Kilka dni temu złożył pan wizytę w moim domu, niestety jednak nie u mnie, lecz u niejakiego pana von Freund.” Ta myśl każe mu przekreślić nazwisko Freud na Freund. Dla odmiany nazwisko nauczycielki języka angielskiego Freud-Ottorego figurujące w spisie wykładów musi zachować w niezminionej postaci, gdyż nasuwa mu ono bezpośrednio skojarzenie z tym, co angielskie. Dochodzi do tego później wspomniana wizyta innego gościa kilka tygodnie wcześniej, o którego był w równej mierze zazdrosny. Tym razem jednak miał poczucie, iż mu nie dorównuje, gdyż dr. Jones sam napisał rozprawę o sennych koszmaraх, podczas gdy on sam w najlepszym razie jedynie miewał tego rodzaju sny. Również wspomnienie własnej pomyłki polegającej na mylnym podaniu znaczenia określenia *a mare's nest* ma tę samą

wymowę. Chce on w ten sposób jedynie powiedzieć: nie jestem wprawdzie prawdziwym Anglikiem, ale też i nie jestem prawdziwym Forsythem.

Nie mogę utrzymywać, że owe przejawy zazdrości z jego strony były nieuzasadnione czy niezrozumiałe. Zdawał sobie bowiem sprawę z tego, że wraz z pojawieniem się we Wiedniu ponownie moich zagranicznych uczniów i pacjentów jego analiza, a wraz z nią i nasze kontakty, zostanie przerwana. Tak się też zresztą stało. Tymczasem jednak wykonaliśmy wspólnie wcale imponującą część pracy analitycznej, objaśniliśmy bowiem trzy nieświadome skojarzenia, które pojawiły się w trakcie jednego seansu na podłożu tego samego motywu. Fakt ten ma niewiele wspólnego z innym pytaniem, czy owe nieświadome skojarzenia dają się wythumaczyć bez wskazywania na zjawisko przeniesienia myśli. Pytanie to odnosi się do każdego z trzech nieświadomych skojarzeń i daje się sformułować w postaci trzech pytań szczegółowych: czy P. mógł wiedzieć, że dr. Forsyth miał właśnie u mnie swą pierwszą wizytę? Czy wiedział, że dr. Jones napisał rozprawę o koszmarach sennych? Czy też może w jego nieświadomych skojarzeniach odnalazłem jedynie moją własną wiedzę? Od odpowiedzi na te trzy pytania szczegółowe będzie zależeć, czy moje spostrzeżenia pozwolą wyciągnąć wniosek potwierdzający obiektywne istnienie zjawiska przeniesienia myśli. Pozostawmy na razie pierwsze pytanie bez odpowiedzi, łatwiej będzie nam bowiem rozpatrzyć dwa pozostałe. Przypadek moich odwiedzin na pensji, zdaje się na pierwszy rzut oka nie budzić żadnych wątpliwości. Jestem tego pewien, że wspominając krótko i żartobliwie P. o moich odwiedzinach w jego domu nie wymieniłem żadnego nazwiska: jest mało prawdopodobne, aby P. dowiadywał się na pensji o nazwisko owej osoby, sądzę raczej, że było mu to całkowicie obojętne. Ale jeden drobny szczegół sprawia, że argumentacja ta traci całkowicie swoją siłę dowodową. Mężczyzna, którego odwiedziłem na pensji nie nazywał się tylko Freund, był on również prawdziwym przyjacielem nas wszystkich. Nazywał się on Anton v. Freund, jego pomoc pieniężna umożliwiła założenie naszego wydawnictwa. Jego przedwczesna śmierć w kilka lat później, podobnie jak śmierć Karla Abrahama, były najcięższymi ciosami, jakie spotkały psychoanalizę na drodze jej rozwoju. Mogłem zatem wówczas powiedzieć panu P.: „w pańskim domu odwiedziłem mego przyjaciela (Freund)”. W wyniku tego wyjaśnienia jego drugie skojarzenie przestaje mieć jakiegokolwiek znaczenie dla okultyzmu.

Również wrażenie, jakie zrobiło na nas trzecie nieświadome skojarzenie, szybko się ulatnia. Czy P. mógł wiedzieć o tym, że Jones napisał rozprawę o koszmarach sennych, skoro nie czytał w ogóle prac psychoanalitycznych? To prawda, nie można tego wykluczyć. Posiadał przecież książki z naszego wydawnictwa, mógł więc spojrzeć na tytuły zapowiedzi wydawniczych umieszczone na ich okładkach. Nie sposób tego dowieść, ale też i nie można odrzucić. Droga ta jednak prowadzi donikąd. Mogę tylko ubolewać, że moje spostrzeżenia mają tyle słabych punktów, podobnie zresztą jak i inne, podobne im.

Spisałem je zbyt późno i przedyskutowałem w czasie, kiedy już nie widywałem pana P. i nie mogłem zapytać go o to, co o nich sądzi.

Powróćmy zatem do pierwszego zdarzenia, które stanowi przypadek przeniesienia myśli w stanie izolacji. Czy P. mógł wiedzieć, że dr. Forsyth pojawił się u mnie kwadrans przed nim? Czy mógł on w ogóle cokolwiek wiedzieć o jego pobycie w Wiedniu? Nie należy zbyt pochopnie odpowiadać przecząco na te pytania. Widzę bowiem możliwość takiego ich rozpatrzenia, które przynajmniej częściowo pozwala odpowiedzieć na nie twierdząco. Mogłem wszakże zakomunikować P., że, niczym Noe pierwszego gołębia po powodzi, oczekuję wizyty pewnego lekarza z Anglii, który będzie u mnie pobierał nauki z psychoanalizy. Mogło to mieć miejsce w lecie 1919 roku; dr Forsyth porozumiał się ze mną listownie na kilka miesięcy przed swoim przybyciem. Mogłem nawet wspomnieć jego nazwisko, chociaż wydaje mi się to mało prawdopodobne. Ponieważ to nazwisko miało dla nas obu pewne dodatkowe znaczenie, mogła się wywiązać między nami rozmowa na jego temat, z której pamiętam jedynie zamazane fragmenty. W każdym razie zdarzenie to mogło mieć miejsce, ja zaś o nim całkowicie zapomniałem. Dlatego też wspomnienie P. o panu Ostrożnym mogło sprawić na mnie wrażenie tak głębokie, jak cud. Jeśli ktoś, kto uważa się za sceptyka, czasami zaczyna wątpić w swój własny sceptycyzm, zawsze wychodzi mu to na dobre. Być może również i we mnie samym tkwi ukryta skłonność do fascynowania się rzeczami cudownymi, dzięki której jestem tak bardzo wrażliwy na wszelkiego rodzaju zjawiska okultystyczne.

Jeśli jednak udało nam się w ten sposób wyjaśnić jeden aspekt owych cudownych zjawisk, wyjaśnienie ich drugiego aspektu stanowi dla nas o wiele trudniejsze zadanie. Załóżmy, że P. wiedział o istnieniu dr Forsytha oraz o tym, że będę go oczekiwać we Wiedniu na jesieni. W jaki sposób wyjaśnimy w takim razie, że fakt ten zaczął mieć dla niego znaczenie właśnie w dniu przybycia Anglika do Wiednia oraz bezpośrednio po złożeniu przez niego pierwszej wizyty u mnie? Można powiedzieć, że był to przypadek, pozostawiając ten fakt bez wyjaśnienia. Rzecz jednak w tym, że owe dwa inne skojarzenia P. rozpatrywałem powyżej właśnie dlatego, aby wykluczyć przypadkowy charakter jego zachowań, aby pokazać państwu, że żywił on rzeczywiście uczucia zazdrości wobec ludzi, którzy mnie odwiedzali i których ja odwiedzałem. Albo też można, biorąc pod uwagę najbardziej skrajną możliwość, założyć, że P. dostrzegł w moim zachowaniu szczególne ożywienie, o czym ja naturalnie nic nie wiedziałem, i na jego podstawie wyciągnął odpowiednie wnioski. Albo też, że pan P., który przyszedł zaledwie w kwadrans po dr. Forsyth, spotkał go przedtem po drodze, poznał go po charakterystycznym dla Anglików wyglądzie i będąc nadal ciągle o niego zazdrosnym, pomyślał: „a zatem ten mężczyzna jest owym dr Forsyth, którego przybycie zapowiada koniec mojej analizy. Prawdopodobnie wraca on właśnie od profesora”. Nie mogę już dalej kontynuować

tych czysto spekulatywnych przypuszczeń. Znowu pozostajemy przy pewnym *non liquet*, chociaż, moim zdaniem, nawet jeśli je uwzględnimy, więcej racji przemawia za istnieniem zjawiska przeniesienia myśli. W dodatku z pewnością nie jestem jedynym psychoanalitykiem, który w trakcie kuracji miał do czynienia z tego rodzaju „okultystycznymi” zjawiskami. Helene Deutsch poczyniła w 1926 roku podobne obserwacje oraz przebadła uwarunkowanie tych zjawisk przez związki przeniesienia, jakie między analitykiem i pacjentem powstają w procesie terapii.

Jestem przekonany, że nie są państwo zbyt zadowoleni z mojego ujęcia problemu okultyzmu: nie jesteście do końca przekonani, a mimo to chcecie dać się przekonać. Być może też mówicie sobie: oto znowu typowy przypadek, kiedy człowiek, który przez całe życie w swojej rzetelnej pracy naukowej uważał się za przyrodoznawcę, w podeszłych latach postradał zmysły stając się pobożnisiem i łatwowiercą. Wiem dobrze, że można tu podać przykładowo kilka wielkich nazwisk, mojego jednak nie powinniście do nich włączać. W każdym razie z pewnością nie stałem się pobożnisiem, mam też nadzieję, że również nie jestem łatwowiercą. Jedynie ci, którzy starając się uniknąć bolesnej konfrontacji z rzeczywistością w swoim życiu ciągle ustępowali, w podeszłym wieku naginają również karku pod naporem nowych faktów. Wolelibyście państwo z pewnością, abym pozostał na stanowisku umiarkowanego teizmu i w sposób zdecydowany odrzucił wszystkie zjawiska okultystyczne. Nie potrafię jednak zabiegać o poklask, dlatego postawiłem sobie za cel skłonienie państwa do tego, abyście nie byli tak wrogo nastawieni do możliwości obiektywnego istnienia zjawisk przeniesienia myśli i tym samym telepatii.

Proszę nie zapominać, że o problemach z nimi związanych wspominałem powyżej jedynie o tyle, o ile dały się one ująć z perspektywy psychoanalitycznej. Kiedy pojawiły się one przede mną dziesięć lat temu z górą, również i ja obawiałem się, że mogą stanowić zagrożenie dla naszego naukowego światopoglądu, który w sytuacji, gdyby znalazły swe potwierdzenie zjawiska okultystyczne musiałby ustąpić miejsca spirytyzmowi czy mistyce. Dzisiaj już myślę inaczej: jeśli twierdzi się, że nauka nie jest w stanie opracować tego, co w twierdzeniach okultyzmu zdaje się być prawdziwe, świadczy to o niezbyt dużym zaufaniu do samej nauki. Jeśli zaś chodzi o zjawisko przeniesienia myśli, to zdaje się ono sprzyjać poszerzeniu naukowego – jej wrogowie powiedzieliby mechanistycznego – sposobu myślenia na dziedzinę trudno uchwytnych zjawisk duchowych. Proces telepatyczny polegać ma wszakże na tym, że akt psychiczny zachodzący w jednej osobie pobudza identyczny akt psychiczny w osobie drugiej. Pomiedzy tymi dwoma aktami psychicznymi przebiega proces fizyczny, w który przekształca się pierwszy z nich, aby następnie przybrać ponownie postać identycznego aktu psychicznego. W sposób oczywisty nasuwa się analogia z podobnymi przeobrażeniami tego, co psychiczne w to, co fizyczne, jakie mają miejsce w trakcie mówienia i słuchania przez telefon. I proszę tylko pomyśleć, co

umożliwia nam zrozumienie przeobrażenia psychicznego aktu w jego ekwiwalent fizyczny! Jedynie przyznanie nieświadomości miejsca pomiędzy tym, co fizyczne, i tym, co zwykle się do tej pory nazywało „psychicznym”, dzięki któremu to założeniu psychoanaliza przygotowała nas do uznania procesów telepatycznych i procesów im pokrewnych. Jeśli oswoimy się z tym przedstawieniem telepatii, wiele możemy zdziałać, jakkolwiek zrazu jedynie w sferze wyobraźni. Jak wiadomo, nie wiemy, w jaki sposób rodzi się jednolita wola ogółu w państwach termitów. Być może, dokonuje się to dzięki tego rodzaju bezpośredniemu psychicznemu przeniesieniu. Przypuszcza się, że telepatia jest pierwotnym, archaicznym sposobem porozumiewania się między jednostkami, który w trakcie filogenetycznego rozwoju został wyparty przez lepszą metodę komunikowania się za pomocą znaków odbieranych za pomocą organów zmysłowych. Jednak ten pierwotniejszy sposób postępowania mógł pozostać w utajeniu ulegając aktywizacji pod wpływem określonych okoliczności np. w masach, w których zostały rozbudzone namiętności. Nie mamy jeszcze dostatecznie pewnej wiedzy na ten temat, pełno tutaj nierozwiązanych zagadek, nie musimy się jednak tym martwić. Jeśli telepatia jest realnym procesem, można wówczas przypuszczać, mimo iż wykazanie tego nie jest łatwe, że występuje ona często. Zgodnie z naszymi oczekiwaniami daje się ona przede wszystkim zaobserwować w życiu psychicznym dziecka. Wystarczy tylko sobie przypomnieć częste stany lękowe dzieci wynikające z obawy, że rodzice znają wszystkie ich myśli jeszcze przed ich wyartykułowaniem. Zjawisko będące dokładnym odpowiednikiem a być może nawet i źródłem wiary dorosłych we wszechwiedzę Boga. Niedawno pewna godna zaufania kobieta, Dorota Burlingham, w artykule *Kinderanalyse und Mutter* (1932) dzieli się własnymi obserwacjami, które, jeśli tylko znajdą swoje potwierdzenie, usunąć powinny resztki wątpliwości w realne istnienie zjawiska przeniesienia myśli. Wykorzystała ona w tym celu nie będący już dzisiaj rzadkością przypadek analizy, w której uczestniczą zarówno matka, jak i dziecko, opowiadając o osobliwych mających miejsce w jej trakcie wydarzeniach. Weźmy, na przykład, ten: pewnego dnia matka w trakcie jej seansu analitycznego opowiada o złotej monecie, która w jednej ze scen z jej dzieciństwa pełni określoną rolę. Zaraz potem, po powrocie do domu, wchodzi jej mały dziesięcioletni synek do pokoju i przynosi jej złotą monetę mówiąc, że powinna ją dla niego zachować. Zdziwiona, pyta go skąd ma tę monetę. Synek odpowiada, że dostał ją od niej na urodziny, co jest nieprawdą, bowiem jego urodziny były kilka miesięcy temu i nie ma żadnego powodu ku temu, aby o złotej monecie przypomniało ono sobie właśnie w tym momencie. Matka informuje analityczkę dziecka o tym dziwnym zbiegu okoliczności i prosi ją, aby ta wybrała, jakie były przyczyny jego zachowania. Analiza dziecka nie przynosi jednak żadnych rezultatów, jego zachowanie jawi się niczym obce ciało, które tamtego dnia wtargnęło w obręb jego życia psychicznego. Kilka tygodni później matka siedzi przy biurku, aby, co jej

kazano, uczynić notatkę z opisanego przeżycia. Wtedy dziecko wchodzi do pokoju żądając zwrotu złotej monety, gdyż chce ją zabrać ze sobą na seans analityczny, aby ją tam pokazać. I znowu analiza nie znajduje żadnego punktu zaczepienia dla objaśnienia tego życzenia.

I tak oto powróciliśmy do psychoanalizy, od której rozpoczęliśmy nasze rozważania.

Przekład Paweł Dybel